STUTTGART.

Stołeczne miasto królestwa Wirtemberskiego Stuttgart, którego widok przedstawia dołączona do niniejszego numeru rycina na stali, leży nad rzeką Neckar, liczy mieszkańców 33,000 po większej części luterskiego wyznania, 8 kościołów, 8 bram, 87 ulic, 9 placów publicznych. Na szczególną tu zasługuje uwagę nowy pałac rezydencyonalny założony w roku 1746. Przed nim wznoszą się lane z żelaza olbrzymiéj postaci lew i jeleń, jako straźnicy herbu wirtemberskiego. Do celniejszych także gmachów należą: stary zamek o cztérech wieżach narożnych, założony w roku 1553, pałac następcy tronu, dawniejsza akademija wojskowa, kościół katedralny z wielkim organem i grobami licznych książąt, dom opery, mennica, ratusz, koszary, gimnazyum, szpital i t. d. Najpiękniejsze ulice są królewska, Frydrychowska i koronna. Biblioteka królewska zawiera 200,000 ksiąg, a w téj liczbie około 9000 Biblij w 56 językach; prywatna biblioteka królewska liczy ksiąg 30,000. Znajdują się także zbiory rycin, antyków, numizmatów, historyi naturalnéj, kunsztów, ogród botaniczny, obserwatoryum; a nadto nie mało zakładów dobroczynnych i przemysłowych.

Początek Stuttgartu sięga roku 1229. W roku 1320 hrabia Eberhard założył w nim swoję rezydencyą, a od jego następców ciągle przyozdabiany, został w roku 1482 stolicą całego państwa.

POWĄTPIEWANIE O SYSTEMACIE NEWTONA ZASADZONYM NA GRAWITACYI POWSZECHNÉJ.

Deus reliquit mundum disputationibus hominum.—Bóg zostawił świat sporom ludzkim.

Chociaż dozwolono jest wpatrywać się w porządek świata jako dzieło Opatrzności, sądzić o nim i roztrząsać zdania i pojęcia ludzkie; jednakże ze drżeniem do tego przystępuję: gdyż objawić w tym przedmiocie zdanie niezależne od wszystkich mniemań największą powagą wspartych, lękam się ażeby to niebyło wziętém za zuchwalstwo; powtarzać je zaś bez gruntownego przekonania, byłoby to nudną i nieużyteczną gadaninę przeciągać. Izaak Newton, największego rozumu człowiek, którego jednak samo imie niejako symbolem prawdziwéj pokory było, z największą nieśmiałością otwierał swe zdanie o świecie fizycznym, a przécież zdaje się że za nadto śmiele mówił, bo się posunął prawie do nakreślenia planu matematycznego naturze, która go działaniem swojém realizować miała. Ród ludzki ujrzał to cudowne dzieło jakby nadludzkiego rozumu, uświęcił je przyjęciem powszechném i spoczął na jego wyrokach z całą ufnością i przekonaniem. Odezwać się więc przeciwko samej zasadzie takiego dzieła, którego autor czemsić tylko małém różnił się od aniołów, który nas owocami swego rozumu okrył, jak druga Opatrzność; o którym powiedział Pope: *Sit Nevtonus ait Deus, lux cuncta fuere*; *Niech się stanie Newton rzekł Bóg, a wszystko się rozjaśniło*: nie jestże to posuwać się prawie do zuchwalstwa, i narażać

na pewną pogardę? Takem sobie myślał biorąc się do pióra. Ale z drugiéj strony uważając że wiek nasz nie jest wiekiem powagi, ale rozsądku, i prawdziwéj chęci gruntownego oświecenia się, poważyłem się z zakątku mało co znany odezwać przeciwko dotychczasowéj nauce, którą niejako z wiarą filozoficzną przyjmowano, i objawić o całym gruncie moje własne zdanie przedsięwziąłem, sądząc że mnie czytelnik nie potępi z góry, ale po gruntowném rozważeniu moich powodów wyrok sprawiedliwy wyda.

W ogólności matematykom począwszy od Newtona aż do Biota, można to zarzucić, że zanadto władzę swojéj nauki rozciągnęli nad naturą. Zamiast co mieli uważać działania natury, obrachowywać ich skutki, i wspierając się matematyką jako płodem rozumu zmierzać do wykrywania jakich praw stałych, jak robił Galileusz, oni starali się raczéj wszystko à priori wyprowadzać, a potém działania natury do swoich formuł matematycznych naginać, i chełpili się często że mocą rozumu przewidzieli to, co natura miała zrobić. Często zatém ich twierdzenia niewyraziły praw natury, ale przepisy dla natury. O to najwięcéj trzeba obwiniać sławnego z ścisłości w opisach doświadczeń Biota. On z matematyki która miała bydź pomocą dla fizyki, zrobił mistrzynię fizyki.

Newton jako światło w całéj matematyce rozpostarł siłę geniuszu swego i nad naturą. Zredukował jéj bryły materyalne ciężkie do punktów matematycznych nie ciężkich i tym punktom musiał potém przyznać iż mają moc utrzymania w skupieniu wszystkich cząstek bryły ciężkie składających, które to punkta nazwał środkami ciężkości. Kierując je potém myślą do jednego punktu jakby środka całego uniwersum, a który miał być w środku słońca, utworzył system świata słoneczny, którego to systematu budowa całemu światu jest znana, i on to nosi nazwisko inaczéj systematu grawitacyi, o którym właśnie mówić mi przychodzi. Zdaniem Newtona wszystkie ciała w przestrzeni ciążą wzajemnie na siebie, a razem znowu ciążą na słońce, i tak się ciążeniem wszystko utrzymuje. Lekkie zastanowienie się pokazuje że tu Newton zredukował wszystko tylko do jednéj siły. Ta jedna siła albo ma wszystko tylko skupiać, albo rozpraszać. W pierwszym razie działałaby koncentrycznie, w drugim excentrycznie. Ponieważ ostatni sposób działania prowadziłby ciągle tylko do ruiny powszechnéj i ostatniego zniszczenia, przeto Newton obrał sposób raczéj koncentryczny który prowadzi do ciągłego skupiania, a zatém do wzrostu. Każdy widzi że prawo natury chybione, bo ani pierwsze, ani drugie samo bydź w świecie niemoże. Musiał więc potém Newton i wszyscy jego zwolennicy przypuścić siłę odśrodkową (vis centrifuga), siłę odpychającą (vis repulsiva), siłę rzutu (vis projectilis). I tu można było zawołać: *Abyssus abyssum invocat*; *Labirynt następuje po labiryncie.* Tu musiał Newton wyznać że niepodobna nawet przypuścić żeby mogła bydź w środku ciała cząstka taką siłą obdarzona, iżby wszystkie cząstki bryłę składające w skupieniu utrzymała, i mogłoby się to stać chyba mocą Boga Wszechmocnego; ależ Wszechmocność Boska niepowinnaby się stosować do praw przez człowieka nakreślonych. I jakże więc pojąć budowę tego systematu, któremu powszechnie największą prostość przyznają, i mówią nawet że natura w duchu jego działa? Idźmy daléj.

Nierównie trudniéj było pojąć w duchu tego systematu spadanie aerolitów czyli brył z powietrza, niekiedy do kilkunastu cetnarów dochodzących. Bryły te zawsze jako ogniste spadały z nadzwyczajnéj wysokości pojedyńczo lub w liczbie większéj, czasem w bardzo wielkiéj, i to dało początek w historyi deszczom kamiennym, siarczystym, merkuryalnym, mulistym, błotnym i t. d. co

nietylko w starożytności najodleglejszéj, ale i średniéj, a nawet w świeższych czasach bardzo często się zdarzało, co przez różne towarzystwa naukowe z wielką pilnością rozbierano i za pewne uznano. Szereg tych przypadków jest bardzo wielki wyliczony w dziele pod tytułem: *Litologie atmospherique* przez Pana Izarn, gdzie wszystkie okoliczności wiary godne wylicza. Jakimże sposobem bryły np. z których jedna ważyła 300 funtow, druga 200, i spadły razem blizko Werony r. 1672 co podała akademia Burdelot, mogły się aż do swojéj zupełnéj formacyi w powietrzu utrzymać? zkąd powstały? oto było zagadnienie niepodobne w duchu tego systematu do rozwiązania. Rozbiór chemiczny pokazał że te bryły gdziekolwiek bądź spadłe, zawsze się składają z jednakowych pierwiastków, tylko że stosunki ich różne. Zawsze się składają głównie z żelaza i siarki, reszta do składu ich wchodzi w małych ilościach magnezyum, sylicyum, cokolwiek niklu, manganezu, a czasem i wapna. Materye te są istotnie do ziemi należące, tylko zwykle zeszklone, powierzchnia ich haczysta, chropowata, substancya skorupiasta tak jak żużle, dowodzi że były w wielkim ogniu. Bąble jakby skutki wzdęcia, okazują że nietylko były w temperaturze stopienia zupełnego, ale nawet aż do wrzenia dochodziły. Jakimże to sposobem wszystko tłómaczyć? Jedni, ponieważ się to sprzeciwiało systematowi nad którym uwagi czynimy, przeto wprost zaprzeczyli na mocy tego, że to jest przeciwne niezmiennemu prawu natury. Ale kiedy oczywistość potwierdzała, nic więc ich protestacya nie znaczyła. Drudzy mówili że to są ciała do naszéj planety wcale nienależące i spadłe z wulkanów księżyca. Ale jaką siłą zostały ztamtąd wypchnięte? Matematycy doszli że potrzebaby na to siły tylko 5 razy takiéj, jaką ma kula z działa wyrzucona, na co potrzebaby tylko do 24 funtowéj kuli połowę jéj wagi prochu. Ale pyta się Deluc żartując, z kądże tam taka siła się wzięła? zkąd ten proch który u nas sztuka robi? z kąd kula? i t. d. Ten domysł przemądry można poprostu do bredni policzyć. Inni powiadają że to są szczątki dawnego chaosu, które teraz ziemia nasza na swojéj orbicie czasem napotyka i one siłą ciężkości na nią spadają, i do niéj się przyczepiają. Są i tacy, na czele których stoi Chladni i mówi, że to są cząstki błąkające się jakiegoś rozbitego planety i (według niego) natura ma moc stwarzania światów i systematów całkowitych, ma też także i ich niszczenia, i znowu z kawałków zlepiania. To zdanie nie tylko za bezrozumne ale i bezbożne uważać można. Są nareszcie niewinnego zdania którzy powiadają że te ciała z waporów wulkanicznych powstały. Wszystkie te zdania mniéj więcéj niedorzeczności mają w sobie. Żeby dojść do czegoś zaspokajającego i z prawami fizyki zgodnego, przytoczmy najprzód okoliczności spadania tych ciał, a potém podamy tłómaczenie tego fenomenu.

Roku Pańskiego 1492 we środę w wigilią Sgo Marcina 9 Października zdarzył się szczególniejszy cud: ponieważ o 11 godzinie w południe nastąpił straszny grzmot z wielkim łoskotem, który z bardzo wielkiéj odległości słyszano, i spadł kamień z powietrza w okolicy Ensisheim, który ważył 260 funtów. Gdzieindziéj łoskot jeszcze daleko większy był aniżeli tu. Kazano zanieść kamień do kościoła w celu zawieszenia go jako cudowny, i widziano bardzo wiele ludzi około tego kamienia dziwne rzeczy opowiadających, ponieważ to było nadnaturalném ażeby tak wielki kamień ten spadł z powietrza, ale że to był cud Boski ponieważ przedtém nic takowego ani widziano, ani słyszano, ani opisano. Kamień ten wpadł w ziemię na chłopa, i że go przecież znaleziono, to wszystko sobie tłómaczyli że to wola Boska taka była. Łoskot słyszano w Lucernie, Wiling i innych

*

miejscach. W poniedziałek po Stéj Katarzynie był król Maxymilian tamże i Jego Królewska Mość kazała ten kamień przynieść do zamku. Wiele o nim rozmawiał z panami i mówił że go do Ensisheim mają wziąść, zawiesić w kościele, i nic z niego nikomu nie udzielać. Jednakże Jego Królewska Mość wziął dwa kawałki i jeden posłał Zygmuntowi księciu Austryackiemu.

Druga wiadomość o żelazie spadłém z powietrza w państwie Wielkiego Mogoła, którą podał Grevil Towarzystwu Londyńskiemu, co zdarzyło się za panowania Ihangira cesarza Mogołów. Opis tego wyciągnął Grevil z księgi perskiéj, napisanéj przez samego cesarza, którą to księgę pułkownik Patryk na język angielski przełożył.

Roku 1652 po narodzeniu Chr. zrana dał się słyszéć straszny grzmot ze wschodu tak, iż prawie pozagłuszał mieszkańców jednéj wioski. W tymże samym czasie spadło ciało ogniste, a mieszkańcy myśleli że całe niebo w ogniu spadło. Ten grzmot ustał po niejakim czasie, a mieszkańcy ochłonąwszy ze strachu wysłali posłańca do Machmuda Seyda, ażeby mu doniósł o tym przypadku. Machmud wsiadł na konia i udał się na miejsce gdzie ciało ogniste spadło. Spostrzegł iż na 36 stóp naokoło trawa była wypalona. Gorącość naokoło jeszcze trwała wielka. Machmud kazał kopać, a ziemia coraz wgłąb była gorętsza. Wydobyto nareszcie massę żelaza tak gorącą jakby dopiero z pieca wyjętą. Ostygła powoli — przyniesiono ją do Machmuda — owinięto, opieczętowano i posłano do dworu. Kazałem sobie, mówi Machmud, zrobić szablę, nóż i sztylet z tego żelaza, ale rzemieślnik mówił że było zbyt kruche i kruszyło się pod młotem; lecz dodawszy czwartą część żelaza zwyczajnego otrzymałem szablę, nóż i sztylet wyborne.

Przywiedźmy jeszcze zdarzenie świeże, które podał Fourcroy, około miasta Aigle przypadłe. Szóstego Maja o godzinie 1 popołudniu usłyszano łoskot dosyć podobny do grzmotu. Była tylko jedna chmura na horyzoncie, którą mieszkańcy z niespokojnością uważali. Kiedy ze strasznéṁ podziwieniem wystrzały podobne do wystrzałów z dział już to pojedyńczo, już podwójnie dały się słyszéć z nadzwyczajnym szumem wiatru; to zdarzenie nietylko ludzi ale i zwierzęta przeraziło, bo krowy ryczały straszliwie a ptastwo domowe szukało schronienia. Po tym grzmocie spadły w wielkiéj liczbie kamienie z szybkością nadzwyczajną. Jedne z nich ważyły 10, inne 11, inne 17 funtów. Największe na stopę w ziemię wpadały. Fourcroy wiele z nich przedstawił akademii francuzkiéj.

Uwagi. Pierwszą okoliczność widzimy tę iż wszystkie też same zjawiska natury towarzyszą spadaniu aerolitów co i piorunom, a że pioruny są niewątpliwie skutkiem elektryczności, więc i one są także skutkiem elektryczności atmosferycznéj. Uderzeniu piorunu zawsze towarzyszą dymy siarczyste, a jak Fiusiniery uważał, zawsze i cząstki żelaza osiadają na rzeczach uderzonych. W aerolitach też także jest głównie żelazo i siarka. Aerolity są zawsze rozpalone, a nawet temperatura ich aż do zagotowania bywa podniesiona. Jakimże sposobem można podnieść temperaturę aż do tego stopnia, jeżeli nie samą elektrycznością? Powie mi kto że nie pojmujemy teoryi formowania się aerolitów w powietrzu. Ja mu odpowiadam, że równie nie pojmujemy formowania się piorunu, a jednak mamy go niewątpliwie za skutek elektryczności. Niepojmujemy także teoryi skupiania się w kulki wody dészczowéj, formowania się rosy, a jeszcze bardziéj gradu, w którym się lód powoli warstwami spółśrodkowemi układa, a jednak to jest skutek elektryczności atmosferycznéj. Takim też to sposobem i aerolity w ogromne bryły wzrastają. Te gwiazdy latające z nadzwyczajną szybkością

mające kształt wielkich iskier elektrycznych, które pospólstwo uważa za dusze dzieci przedechrztem zmarłych (*), niesąż to aerolity małe przelatujące do większych ażeby ich objętość powiększyły? Widujemy je w nocy, zapewne one przelatują i w dzień, tylko z przyczyny światła słonecznego niemogą bydź dojrzane. Jeżeli je często widujemy, ileż jest takich których wzrok nasz nie doścignie? Jeżeli je obserwujemy już spadłe, ileż jest takich które padają na morza, na miejsca bezludne, gdzie dla oka naszego i uwagi na zawsze przepadły? Owszem, geody i tak nazwane metale rodzime, może to raczéj są aerolity z powietrza spadłe, które się w ziemię zagrzebały.

Uwaga Ogólna. Newton w swoim systemacie zredukował wszystko do jednéj siły, to jest grawitacyi. Siła ta zawsze bierze drogę promienia kuli i można sobie wyobrazić tylko jéj działanie excentryczne lub koncentryczne. Newton przyjął samo ostatnie. Z tego wynikło, że niemógł otrzymać siły bieg sprawującéj, i musiał ją przypuścić, którą jest siła rzutu. Z tego wynikło że musiał przyjąć własność bezwładności, któréj niemasz w naturze. Bo bezwładność bierze się z tąd, że albo na ciało niedziała żadna siła, albo jakakolwiek by działała to bezskutecznie. Ani pierwszego, ani drugiego niemasz w naturze, bo według jego samego nauki na ciała materyalne działa przynajmniéj siła ciężkości, a zaś niemasz takiego ciała na któreby siła dostatecznie wywarta nie znagliła go do biegu. Nareszcie z przypuszczenia Newtona wypada i to, że siła jego powszechna niemoże bydź do wzajemnego działania ciał zastosowana. Bo w działaniu wzajemném rzeczy na siebie trzeba sobie wyobrazić siły przeciwne, które ostatecznie przynajmniéj do dwóch sobie przeciwnych i równych się redukują, ażeby podług nauki Newtona akcya była równa reakcyi. Z powszechnéj zaś grawitacyi nigdy tego wywieść niemożna, bo mamy tylko siłę koncentryczną, excentrycznéj zaś czyli odpicrającéj wcale nie mamy. Jedynie tylko jest elektryczność, która może bydź niemylnie za źródło dwóch sił przeciwnych, sobie równych, ciągle się napinających, i działaniem ustawicznie niszczących uważana. I z tąd wszystkie skutki działań jednostajnych i po wszystkie czasy jednakowo się odnawiających, harmonijnie wyprowadzić się dadzą. Newton niemógł tego powszechnego działacza uczynić duszą swojéj budowy, bo za niego nauka elektryczności była jeszcze w kolebce, odkrycie dopiéro Wolty i rozjaśnienie tego odkrycia przez Oerstedta, Ampera i Arago mogło go na tę myśl naprowadzić, ale już miał i tak jakąś skłonność do niéj, kiedy bieg ciał do konduktora pędzących obserwował i szczególniéj nad ich drogami się zastanawiał.

Pisałem w Szczebrzeszynie w dzień Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Maryi Panny.

Józef z Żochow.

(*) Będąc jeszcze dzieckiem, słuchałem ciekawie baśni pospólstwa, gdzie mi opowiadano, że gdyby kto zdołał wymówić podczas przelotu gwiazdy te słowa: „Adam i Ewa do raju jadą, ja ciebie chrzczę w imie Ojca, i Syna i Ducha Świętego;" toby duszę błąkającą się tego niewiniątka zbawił. Probowałem często, ale mi się nigdy nieudało tak szybko wymówić.

POBYT OFICERA NIEMIECKIEGO W PAŃSTWIE I SŁUŻBIE ABD-EL-KADERA.

Od niejakiego czasu wszystkie prawie gazety, a nawet literackie dzienniki pełne są rozmaitych wiadomości i rozpraw o Abd-el-Kaderze, o jego wytrwałéj, a teraz na nowo

rozpoczętéj z Francuzami walce, o jego wyprawach i przedsięwzięciach; lecz bardzo nie wielu z europejskich czytelników mają zdrowe pojęcie o tym śmiałym reformatorze, który zakłada miasta w afrykańskiéj pustyni, rozkrzewia w niéj sztuki pożyteczne i pośród przygód wojny, którą chociaż prowadzi z nieprzyjacielem co do liczby i nauki mającym nad nim przewagę, niespracowanie jednak utwierdza państwo, groźne już nawet i teraz dla francuzkich osad w Afryce północnéj założonych. Dla tego więc sądzimy, iż niektóre szczegóły przez niemieckiego oficera dziennikom ojczystym udzielane, a tyczące się pobytu jego w państwie Abd-el-Kadera i służby, w jakiéj u tego władcy zostawał, również i naszych czytelników zająć potrafią. W tém przekonaniu ciekawsze z tych szczegółów tu podajemy.

W grudniu 1837 roku, mówi ten oficer, przybyłem do Oranu mając głowę napełnioną mnóstwem rozmaitych planów i zamiarów; lecz tu porodziła się myśl nowa, która wkrótce tak mocno mię opanowała, iż szczerze do skutku przywieść ją postanowiłem; o nic więcéj tu nie szło, jak tylko o szukanie szczęścia w służbie u młodego bohatéra afrykańskiego, Abd-el-Kadera, emira czyli sułtana Arabów, tego wielkiego reformatora, który potęgą swojego ducha pokonał fanatyzm na pół dzikich spółwyznawców, i stał się przeciwnikiem niebezpiecznym dla jednego z potężnych ludów Europy. O tym zamiarze uwiadomiłem jego *wekila* czyli agenta w Oranie osiadłego, zwanego Sidi El-hadż El-Habib, ten z radością przyjął tę wiadomość i natychmiast wysłał gońca do emira. Wkrótce nadeszła odpowiedź według mych chęci, tylko dodano jeden warunek, to jest wymagano, abym przyjął wyznanie mahometańskie. Na to żądanie w żaden sposób zgodzić się nie mogłem, lecz przebiegły wekil dał mi poznać, iż mądry emir Wielkiéj Pustyni bynajmniéj wchodzić nie będzie w tajniki mego sumienia, i przestanie na przyzwoitéj tylko powierzchowności, która niezbędnie jest potrzebną do moich powodzeń w téj nowéj służbie; dodał przytém, iż w duszy i u siebie w domu mogę wyznawać wiarę w jakiéj wychowany zostałem; oraz iż nic więcéj odemnie wymagać nie będą, jak tylko dobrego naśladowania muzułmana w obec ciemnego pospólstwa. Przystałem więc na ten warunek i przyrzekłem na czas wyznaczony nauczyć się pewnéj liczby arabskich wykrzykników, zwyczajów i obrządków potrzebnych do zręcznego udawania pozornego wyznawcy fałszywego proroka.

Drugiego dnia lutego 1838 r. przybyło 4ch arabskich jezdców, przysłanych od Abd-el-Kadera, dla zaprowadzenia mię do jego szwagra, chalifa czyli namiestnika, Sidi El-hadż Mustafy. Tegoż dnia wieczerzałem z nimi u wekila. Wieczerza przyrządzona była w guście arabskim i składała się z *kuskusu*, pieczonéj baraniny i takichże żołędzi. El-hadż El-Habib chociaż żyje wśród wygód europejskich, jednakże ze wszelką ścisłością zachowuje zwyczaje i obyczaje kraju swojego. Podczas wieczerzy przysłani Arabowie śledzili mię wzrokiem badawczym. Widok tych poważnych postaci, w białe burnu odzianych, ich czarne żywe oczy i rysy wyrażające naprzemian już to posępność, już uśmiech nieprzyjazny, dziwne uczucia we mnie obudzały. Po wieczerzy wekil kazał drogmanowi ażeby mi wytłómaczył polecające pismo, które do Sidi (*) Mustafy za mną wyprawiał: w liście tym uwielbiał on potęgę proroka i nadzwyczajnie się cieszył, że jemu (wekilowi) promienistą pochodnią islamizmu powiodło się oświecić rozum jednego z najzawziętszych Franków, który właśnie z niniejszém do jego

(*) Tytuł Sidi znaczy Pan, a w zupełności odpowiada francuzkiemu *Monseigneur*. Przydaje się do imion własnych u zachodnich czyli afrykańskich Arabów; wschodni zaś czyli azyatyccy zgoła go w takiém znaczeniu nieużywają.

namiestnikowskiéj mości przybywa, jako przyszły sługa najszczęśliwszego i niepokonanego zwycięzcy i wodza prawowiernych, pana naszego emira Abd-el-Kadera, nad którym niech czuwa opieka Allaha.

Dzień następny był najważniejszy w mém życiu. Chwila, w któréj na długo miałem zostawić za sobą sztuki, nauki i oświatę europejską zdała mi się okropną; lecz przynaglający mię do odjazdu Arabowie przerwali moje dumania. Wekil zarzucił mi na surdut białe afrykańskie burnu, głowę okrył zawojem i kazał mi przypiąć arabskie ostrogi na trzy ćwierci stopy długie; po kilku więc minutach przestrojony na wzór szczerego muzułmana, siedziałem już na niecierpliwym arabskim koniu, który miał mię przenieść na łono mahometanizmu. Za bramą puściliśmy konie galopem, aby jak najprędzéj się wydostać z posiadłości francuzkich. Gdyśmy minęli rogatki i domy straży, których się najbardziéj obawiałem, jeden z towarzyszących mi Arabów wrócił uwiadomić agenta, żeśmy się do państwa sułtana pomyślnie już dostali. Tu wybrnąwszy z niebezpieczeństwa odrzuciłem kaptur białego burnu, i wzrok mój swobodnie przebiegał równiny przybranéj ojczyzny; widnokrąg zamykały w głębi olbrzymie pasma Atlasu, za którym leżał świat zupełnie mi nieznany.

Przebywszy około trzech godzin drogi po błotnistéj zarosłéj krzakami pustyni, wjechaliśmy na piękną równinę, która powabnie rozściela swój zielony kobierzec pomiędzy Oranem i Maskarą. Konie nasze jak strzały po płaszczyznie pędziły. Gdyśmy je osadziwszy stępo jechać zaczęli, z ciekawością przypatrywałem się tym żyznym łąkom, na których się pasły niezliczone trzody. Tu nie rzadkośmy napotykali karawany lub pojedyńczych jezdców. Niektórzy z nich zapytywali o powodach niezwykłéj w tych stronach obecności chrześcianina, na co moi towarzysze podróży zbywające dawali im odpowiedzi. Nad zachodem słońca przybyliśmy do koczowiska czyli *aduaru* dokądeśmy na noc dążyli. Tak niezsiadając z koni ujechaliśmy 25 mil drogi, nieprzyjąwszy innego pokarmu oprócz jęczmiennego chleba, w który przewodnicy moi w Oranie się opatrzyli.

Wjeżdżając do koczowiska natrafiliśmy na gromadę mężczyzn, którzy zebrawszy się około szeika o jakiéjś rzeczy rozprawiali. Ci jak tylko postrzegli mundury swojego wielkiego i potężnego władcy, natychmiast się rozstąpili i z pośrodka ich wyszedł szeik na nasze powitanie. Zeskoczyłem z konia, zrzuciłem burnu i Arabowie z podziwieniem europejskiego we mnie poznali gościa. Szeik dowiedziawszy się o powodach mojego przybycia, posadził mię obok siebie na macie. Beduinowie także w około nas zasiedli i jak tylko posłyszeli, że ja wstępuję do służby ich monarchy, i żem już przyjął ich wiarę, natychmiast zaczęli mię prosić, ażebym na dowód mego muzułmaństwa wyrzekł: *La ilah ill'Allah Sidi Mohamed resul Allah!* Wyszedłszy ze sławą z téj pierwszéj próby, zostałem nowemi wymaganiami zarzucony: podawali mi na wyścigi swoje paciorki, żądając abym odmówił dziewięćdziesiąt dziewięć razy całą modlitwę *El hamdu l'ilah* i t. d. Za każdą razą gdym kończył modlitwę, gorliwi ci synowie islamizmu tak głośnemi okrzykami radości swéj dowodzili, iż mimowolne mię jakieś napadało drżenie, to natarcie religijne póty trwało, aż nim przyszły niewiasty z mlekiem i chlebem. Po przekąsce obdarzyłem Beduinów rozmaitemi fraszkami, którem na ten cel w Oranie zakupił: były tam kieszonkowe zwierciadełka, nożyki, fosforyczne zapałki i tym podobne drobiazgi. Szczególniéj zwierciadełka z rąk do rąk przebiegały i każdy z ciekawych przeglądał się w nich z rozkoszą. Szczoteczką wszyscy po kolei czesali swe brody, stanowiące główną mężczyzny ozdobę; lecz przedmiotem największego podziwienia były krzesiwa: zapałka

zajmująca się płomieniem od potarcia, granice ich pojęcia przechodziła, przytém syczenie fosforu nadzwyczajnie ich bawiło; około seciny zapałek stało się ofiarą ich ciekawości, nieprzebaczyliby nawet aż do ostatniéj, gdyby jezdziec emira ich nie powściągnął, wołając: *Barka! barka!* Póżniéj ciekawa tłuszcza w około mnie zgromadzona jeszcze się bardziéj powiększyła przybyciem dzieci i niewiast z całego aduaru. Za nadejściem nocy szeik powstał i dał znak do rozejścia się po namiotach. Mnie poprowadził do swego, gdzie już była przygotowana pościel, składająca się z maty splecionéj z gałązek palmowych, która miejsce materaca zastąpić miała, a zamiast poduszek dano zwierzęce skóry sierścią wypchane. Niewiasty przyniosły suchego sitowia; jasny zabłysnął ogień i wieczerza warzyć się zaczęła. Szeik przeciwko mnie zasiadłszy, kołysał na kolanach dwóch synków swoich. Długa, jak srebro biała broda spływała mu na piersi, a na szlachetném licu żywo się malowała tkliwość rodzicielska. Przypatrując się rozmaitym jego pieszczotom, przypomniałem lata mojego dzieciństwa, moich rodziców, którzy i mnie także pieścili... wieczerza szereg tych marzeń przerwała. Jedliśmy kuskus z rozynkami, pieczoną baraninę i mléko. Po wieczerzy zapytał mię gospodarz: „Czy też piękna pustynia Europa?“ „jak wielkie koczowisko Francya?“ przytém wiele mi prawił o potędze i bogactwach sułtana oraz jego chalifów, między którymi najwięcéj wychwalał Sidi-Mustafę. Upewniał mię że dostanę od niego prześliczne żony i konie, oraz broń kosztowną; „a po śmierci, dodał mądry szeik, *inszallah*, prorok zaprowadzi cię do naszego raju, gdzie otrzymasz broń jeszcze bogatszą, i konie jeszcze dzielniejsze, a w dodatku do tego siedmdziesiąt najpowabniejszych huryss, w porównaniu z którymi, czémże są nasze ziemskie niewiasty! błoto i nic więcéj.“ Niewiasty siedzące przy ogniu zaczęły mię wypytywać czyli też w Wielkiéj Pustyni Europie mam ojca, matkę i siostry? Na potwierdzającą moję odpowiedź, zapytały mię znowu lecz z pewnym już rodzajem pogardy: „I ty mogłeś porzucić matkę?“ Ten sprawiedliwy wyrzut i jeszcze w takim kraju, gdziem się go najmniéj spodziewał, obudził we mnie smutne uczucia; lecz niewiasty żądały odpowiedzi: pomyśliwszy więc nieco, uroczyście wyrzekłem *La ilah ill'Allah, Sidi Mohamed resul Allah.* Tłómaczenie to za zupełnie zaspokajające szeik uznał. O północy mężczyzni należący do téj rodziny zgromadzili się na jedno miejsce i odmówili modlitwę obróciwszy się twarzą ku wschodowi. Szmer jéj cichy natychmiast mię uśpił i przez noc całą marzył mi się raj Mahometa.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Do niniejszego numeru dołączają się dwie ryciny na stali: jedna *wyobrażająca* MIASTO STUTTGART *należy do opisu téj stolicy w tymże numerze umieszczonego*; druga *zaś przedstawiająca* MIASTO MOGUNCYĄ *służy do Nru* 31 *Magazynu, w którym się znajduje opisanie tego miasta.*

w WARSZAWIE, NAKŁADEM I DRUKIEM JANA GLÜCKSBERGA, PRZY ULICY MIODOWEJ Nr. 482.

Mag. Powsz. Nro 40.



Bauer del. H. Emden sculp.

STUTTGART.

Verlag von Gottlieb Haase Söhne.

Stuttgart.